

ODPOCZNIJ OD INTERNETU ♥

MUZYKA FILM SZTUKA

Presto

KORZENIE

✂ wytnij sobie zakładkę

art. Anasztazia Pazura

#41 JESIEŃ 2023
21,00 zł (w tym 8% VAT)
Indeks 281751
ISSN 2084-3348
PrestoPortal.pl



9 772084 334302



Wdzięk, charyzma, kobiecość

Nie da się opisać dorobku Grażyny Barszczewskiej, zamykając się w kilku tysiącach znaków. Gdyby nie była wybredna, byłoby tego jeszcze więcej. Ale ma poczucie dobrego smaku! Zgadzała się, jeśli był wybór, na udział tylko w takich spektaklach, które powstają w celu wyższym niż samo powstanie. Wyjście na scenę musiało i musi być zawsze uzasadnione. Ma być po coś i dotykać istotnych wartości.

dr Grzegorz Ćwiertniewicz

Sceniczna postać musi mieć coś do powiedzenia. Nie musi pouczać, bo Grażyna nie ma skłonności do dydaktyzmu, ale powinna ukierunkowywać moralnie (choć to chyba nie najlepsze słowo). Wychodzi się na scenę dla widza i do widza. Wpływa się na jego wrażliwość, ale i skłania do refleksji i wyciągania wniosków. Grażyna absolutnie daleka jest od rządzenia duszami, lecz postrzega swój zawód w kategorii misji. Mało o tym mówi, bo więcej robi. Nie lubi, jak sama często powtarza, bicia piany. Teatr jest dla niej miejscem oddziaływania, wymiany energii pomiędzy aktorem a widzem. Nie postrzega go w kategorii świętości, ale traktuje z należytym szacunkiem.

Grażyna Barszczewska, wybitna aktorka, półwiecze pracy artystycznej ma już za sobą, choć go mentalnie i fizycznie zupełnie nie widać. Wciąż podchodzi do swojej pracy z takim entuzjazmem, jak gdyby dopiero

zaczynała. Silna, bo nie ustępuje, krucha – bo wrażliwa, odważna – bo nie boi się wyzwań i delikatna – bo dobrze wychowana. Pamięta o przeszłości, ale nie zamyka się na przyszłość – w tym również na reżyserów młodego pokolenia.

Zaczęto się od „Czajki” Czechowa w reżyserii Ireny Byrskiej. Marzec 1970 roku. Teatr Ludowy-Nowa Huta w Krakowie. Grażyna wystąpiła w roli Niny Zariecznej. Była wtedy studentką PWST w Krakowie. A żeby być jeszcze bardziej dokładnym – trzeba wziąć pod uwagę „Złotą czaszkę, czyli historie o duszy anielskiej i czerepie rubasznym” Juliusza Słowackiego w reżyserii Jerzego Golińskiego, z 1969 roku. Nie będę jednak bawił się w matematyczne obliczenia, bo nie to jest najważniejsze. Najważniejsze jest to, że Grażyna Barszczewska nigdy nie zgubiła tak zwanego oczka i że pracując nie na sukcesy, wypracowała ich

wiele. Nie myślę tu o nagrodach, które, naturalnie, otrzymywała, ale o rolach, które na zawsze zapisały się w pamięci widzów.

Grażyna stroni od fet, nie przepada za takimi wydarzeniami, często przerośniętymi i nazbyt pompacyjnymi. Powtarza, że to, co ma do powiedzenia, mówi ludziom ze sceny. Za bardzo szanuje czas widzów, żeby absorbować ich sobą zbyt długo. Warto wspomnieć, że słynie ze skracania tekstów do minimum, do najważniejszych kwestii. To uwydatnia szlachetną cechę Grażyny – skromność. Chyba nawet z pokorą podchodzi do świata. Myślę, że należy to uznać za receptę jej fenomenu – stabilność emocjonalna, brak próżnego samozachwyty i dystans. Potrafi trzeźwo patrzeć na świat i tak samo go oceniać. Już wiem, co pomyśli, jak będzie czytała ten tekst: „Nie, nie przesadzajmy”. Nie. Tak właśnie jest. W żadnym razie nie jest skoncentrowana na sobie (na swojej pracy owszem; jest, nie boję się tych określeń, pracoholiczką i perfekcjonistką). Ale żyje normalnym życiem, interesuje się losem drugiego człowieka. No i życie oddałaby za swoje ukochane wnuczki, dla których, pomimo ogromnego zaangażowania (tylko w Teatrze Polskim występuje w kilku przedstawieniach i prowadzi główne lub równie duże role), zawsze znajduje czas – dla nich i ich psa. Grażyna potrafi znakomicie doradzać, ale tylko tym, którzy tego chcą. Nienachalnie, z doświadczenia. Wdzięk. Charyzma. Czułość. Kobiecość. Normalność. Właśnie to buduje Grażynę Barszczewską. I to czyni z niej nie tylko wielką aktorkę, lecz także cudowną kobietę.

Ubiegłoroczny jubileusz w Teatrze Polskim w Warszawie uświetnił „Wiśniowy sad” w reżyserii Krystyny Jandy. I znowu Czechow. Grażyna spotyka się z nim średnio co dwadzieścia lat. Wspomniana „Czajka”, „Wiśniowy sad” w latach dziewięćdziesiątych, we Wrocławskim Teatrze Współczesnym, u Andro Enukidze. I teraz – znowu Raniewska. Ale już inna. Bardziej dojrzała. Z innym bagażem życiowych doświadczeń. Ta Raniewska w pełni uwydatniła kunszt aktorski Grażyny. Niejednoznaczna, balansująca na granicy obłądu. Nieobliczalna. Wymagająca nadludzkiej siły. Prerażająca. Wpadająca ze skrajności w skrajność. Dzięki opanowanym do perfekcji środkom wyrazu Grażyna Barszczewska stworzyła postać z krwi i kości, bardzo aktualną w dzisiejszych czasach. Co więcej – poszła na całość. Pokazała też siebie z nieco innej strony. Monolog, którego tu opisywać nie będę, bo to nie recenzja, a którego nie da się usłyszeć w innych adaptacjach, wbija, ujmując rzecz kolokwialnie, w fotel.

A co między Czechowami? Działalność artystyczna na wielu frontach. Naturalnie, najwięcej w teatrze – w spektaklach: Warmińskiego, Grzegorzewskiego, Świderskiego, Kutza, Dziewońskiego, Buchwalda,

Szurmieja, Chęcińskiego, Smolar, Opalskiego, Bzdyla, Wojtyłki, Strzępki. To w żadnym razie nie wyczerpuje listy reżyserów, z którymi Barszczewska współpracowała. Każde nazwisko to inne patrzenie na teatr, inne poetyki, inne formy, inne oczekiwania. To wskazuje na różnorodność, której Grażyna potrafiła sprostać i wciąż potrafi.

W teatrze bywa nie tylko aktorką. Również reżyseruje. Jest też autorką scenariuszy teatralnych. Choćby do „Scen niemalże małżeńskich Stefani Grodzieńskiej”, przedstawienia utrzymanego w duchu kabaretu literackiego dwudziestolecia międzywojennego, granego z powodzeniem już od blisko piętnastu lat. Skoro już wspominałem o kabarecie – współpracowała także z „Dudkiem”, założonym i kierowanym przez cały czas istnienia przez Edwarda Dziewońskiego. Do tego Teatr Telewizji – blisko pięćdziesiąt ról. I Teatr Polskiego Radia – tu role trzeba liczyć w setkach. Osobny rozdział w dorobku Grażyny Barszczewskiej stanowi film. Choć szerszej publiczności kojarzy się przede wszystkim z Niną Ponińską z „Kariery Nikodema Dyzy”, to nie tylko tą rolą zdobyła uznanie widzów i kinomanów. Ta, owszem, przyniosła jej popularność. Najważniejszą przyczyną, dla której zapragnąłem napisać książkę o życiu i twórczości Grażyny, była chęć pokazania, że w żadnym razie nie jest aktorką jednego filmu, że nie jest jedynie Niną, że ma swoim dorobku wiele znakomitych ról w filmach, które również warto poznać, żeby uchwycić jej wszechstronność. W przypadku filmu jest podobnie jak z teatrem – Grażyna nie decyduje się na rolę tylko po to, by pokazać się na ekranie. Decyduje się, bo jej bohaterka ma coś do powiedzenia. W imieniu Grażyny (choć udzieliła sporo wywiadów) wypowiadają się jej postaci. Szczególne miejsce w jej karierze zajmuje film Roberta Glińskiego „Wszystko, co najważniejsze”, za który skomplementowała ją sama Meryl Streep. Na planie „Jakuba kłamcy” w reżyserii Petera Kassovitz spotkała się z Robinem Williamsem czy Alanem Arkinem. Grała u Dębskiej, Saniewskiego, Greenawaya, Wajdy czy Różewicza. Zadebiutowała na ekranie u Żuławskiego. Nieobce były jej również seriale. Cała paleta postaci i ich charakterów. Tylko oglądać.

Bogaty dorobek aktorki stale się powiększa. Wręcz nie wychodzi z teatrów. Co cieszy. Drzemie w niej potężna siła. Stała się, bez przesady, ikoną polskiej sceny, niekwestionowanym autorytetem dla zdobywających aktorskie szlify koleżanek i kolegów. Życzę Grażynie, żeby królowała na teatralnych scenach jak najdłużej, żeby aktorstwo wciąż dawało jej satysfakcję. Żeby zaśpiewała dla nas coś od czasu do czasu (a śpiewa wybornie). Znać Grażynę i móc przebywać w jej towarzystwie to zaszczyt. Wiem, o czym piszę! Niech żyje!